

Antonina Grybosiowa

Przełamywanie tradycji kulturowo-językowej w polszczyźnie medialnej

Tytuł artykułu, a szczególnie jego początek, jest rezultatem przemyślanego doboru środków językowych, swego rodzaju manifestacją stanowiska autorki. Wykorzystuje ona w tym celu nomen actionis *przełamywanie* jako metaforyczne ujęcie trwającego właśnie procesu, który przebiega nie bez protestu, dezaprobaty czy tylko zdziwienia części odbiorców. Trzeba jeszcze upływu czasu, by się oni *przełamali* i pogodzili z nieuchronną chyba zmianą tradycji.

Jaką tradycję się przełamuje? Tradycję kultury elitarnej, wyrosłej z dziedzictwa historycznego, przejmowanej przez kolejne pokolenia wykształconych Polaków, a uznawanej za prestiżową także przez innych członków wspólnoty etnicznej. Tradycja ta obejmowała zarówno zachowania luźniej związane z samym językiem, np. szacunek dla wiedzy i wykształcenia, jak i znamieny stosunek do języka narodowego, ogólnego, ponaddialektalnego jako należącego do systemu wartości narodowych.

W pełni akceptuję tezę wyrażaną przez wielu badaczy, iż skutek oddziaływania mediów jako nie jedyne, ale niezwykle istotnego bodźca zmian, przekształca się i stosunek mówiących do języka macierzystego i sam język. Opieram się w tej sprawie na dwóch podstawach. Pierwszą z nich jest przynależność do najstarszego pokolenia Polaków, mówiących od dziecka polszczyzną ogólną i znających dobrze tradycyjny system wartości, drugą wieloletni, stały, czynny i bierny kontakt z polszczyzną medialną.

Żeby twierdzić, iż zmianę, o którą chodzi, dokonującą się w świadomości nosicieli języka pod wpływem rzeczywistości pozajęzykowej, sankcjonują, nobilitują i rozpowszechniają media, trzeba się z nimi na co dzień stykać. Kto z różnych względów unika np. telewizji i obraca się prawie wyłącznie w środowiskach wciąż kultywujących tradycję, może uznać dalsze rozważania tematu za nienaukowe, subiektywne, a wykorzystany materiał za marginalne usterki, sporadyczne wykołajenia, które nie mogą być podstawą dowodową jakichkolwiek uogólnień. Zdarzające się kwestionowanie wartości proponowanych badań nad świadomością nosicieli języka skłania do skreślenia kilku zdań w obronie zainteresowania pragmatyką językoznawczą. Nie dla wszystkich językoznawców jest ona godna miana naukowej i językoznawczej. Wypada więc przypomnieć fragment definicji Ch. Morrisa z 1938 roku: „pragmatyka opisuje relacje między znakami językowymi i ich użytkownikami

(nadawcą i odbiorcą)”¹. A więc punktem wyjścia dla pragmatyka są znaki językowe. Dopiero później rozważa on motywacje mówiących, należące do psychologii społecznej, dalej uwarunkowania wyborów, które bada socjolingwistyka, ustala wiedzę o świecie mówiących, którą zajmuje się etnolingwistyka itd. Jest rzeczą oczywistą, że pragmatyka nie jest i nie może być bliska teoretycznie i metodologicznie językoznawstwu formalnemu i że korzysta także z dorobku innych niż lingwistyka nauk, ale to przecież jej nie dyskwalifikuje.

Istnieje dość ugruntowane przekonanie, że formalny opis np. jednej z kategorii gramatycznych należy stawiać wyżej niż pragmatyczną interpretację jakiegokolwiek szczegółowego zachowania językowego mówiących. Nie mogę się z tą opinią pogodzić.

Wrażliwość pragmatyczna wynika zwykle z biografii autora, z jego mobilności społecznej, wędrówki przez różne społeczności pokoleniowe, lokalne, zawodowe, ze szczególnego typu intuicji, wreszcie, a jest to czynnik nie do przecenienia, z zetknięcia z inną niż rodzima kultura. Zetknięcie to wyostrza widzenie własnej kultury i języka w kontekście społecznym². Wartościowanie porównawcze pragmatyki uważam za niecelowe, badanie zaś zmian w świadomości językowo-kulturowej Polaków za niezwykle płodne.

Zmiany tradycji uwarunkowane przez czynniki zewnętrzno-językowe (kulturowe)

Doszło do nich w wyniku rewolucji społecznej przebiegającej kilkoma etapami. Pierwszy z nich, okupacyjny, zaczął się po roku 1939³. Drugi, po roku 1945, trwa właściwie do dziś, z tym, że trzeba w nim odnotować bardzo ważną cezurę – rok 1989, w którym wprowadzono gospodarkę rynkową i zniesiono cenzurę. Do tych zmian zaliczam: zachwianie prymatu języka ogólnego, inną interpretację języka jako wartości, przekraczanie tabu, osłabienie szacunku dla sacrum, wykorzystywanie języka jako narzędzia gry językowej, osłabienie poczucia językowego co do różnic między kodem mówionym i pisany, między potocznością a oficjalnością, oddawanie prymatu potoczności.

O niektórych z tych zjawisk pisałam gdzie indziej, poświęcę im więc tylko kilka zdań, o innych piszę obszerniej.

¹ *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Red. K. Polański. Wrocław–Kraków 1993.

² A. Wierzbicka: *Język – umysł – kultura. Wybór prac*. Red. J. Bartmiński. Warszawa 1999.

³ I. Bajerowa: *Język polski czasu II wojny światowej*. Warszawa 1996.

Język ojczysty i normy językowe jako wartość

Przypomnijmy czasy nie tak odległe. Język ojczysty był wartością najwyższą wtedy, gdy mówiący nim nie mieli pod zaborami własnego państwa, czyli od końca XVIII w. Powołać się tu można na fragment *Roty* M. Konopnickiej, który zwięźle oddawał ówczesny stosunek do języka: „[...] Nie damy *pogrześć mowy*,/ Polski my naród [...], / Królewski szczep Piastowy”. Ciągłość tradycji językowej rozumiano jako powód do dumy i dowód na istniejącą przez wieki państwowość, co wyróżniało Polaków wśród narodów słowiańskich. Chcę się tu odwołać do interesujących uwag na temat pozycji języka narodowego u Słowian w ostatnio opublikowanej rozprawie W. Lubasia⁴.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku to zadanie polegało (kładę nacisk na ten przymiotnik) nadal na unifikacji polszczyzny i usunięciu z niej śladów kontaktu z językiem zaborców. W czasie okupacji wróciły hasła obronne, trwała walka o język w tajnym szkolnictwie, w prasie podziemnej itp. Walczono wówczas o jakość języka.

W zmienionej rzeczywistości powojennej problem języka narodowego powoli przesunął się na margines dyskusji ogólnospołecznych. Od kiedy po roku 1989 rozprawiono się z nowomową, językiem totalitarnej władzy, w mediach współczesnych rozważa się głównie kwestię zagrożenia polszczyzny przez język angielski (w wersji amerykańskiej) w razie przyjęcia Polski do Unii Europejskiej. Samo funkcjonowanie języka, jego sprawność i jakość, wierność normie, nie zajmują już liczących się społecznie osób. Wyjątek stanowią humaniści, którzy zabierają głos na łamach „Polityki” czy „Gazety Wyborczej”. Rozważają oni tylko pytanie, czy za sto lat będziemy jeszcze mówić po polsku, a nie, jak mówimy po polsku dziś.

Skoro pielęgnowanie języka ojczystego przestało być wyrazem patriotyzmu, trudno o postawę szacunku wobec normy teoretycznej, która broniła prymatu języka ogólnego.

Odkąd wpływ języka angielskiego, który w pracach anglistów sporadycznie podawano w wątpliwość, nazwano wyraźnie zagrożeniem, odkąd uchwalono Ustawę o języku polskim (7 października 1999), w centrum uwagi znalazły się zapożyczenia z angielskiego i zabawa, polegająca na próbie ich spolonizowania, do czego jeszcze wrócę.

Sama kwestia miejsca i obecności języka narodowego w systemie wartości nie nurtuje już ogółu Polaków. Może wyniki jakiejś sondy CBOS-u przyniosłyby deklaratywne wypowiedzi na ten temat, na co dzień jednak przeważa postawa praktyczna, a nie patriotyzm

⁴ W. Lubaś: *Europejski globalizm i etnonacjonalny separatyzm*. W: *Kultura – Język – Edukacja*. Red. R. Mrózek. T. 3. Katowice 2000.

(aksjologia). Język traktowany jest jako narzędzie wspomagające działanie, każdy może (i musi) używać go publicznie, jak chce i umie. Mówimy oczywiście o nadawcach i odbiorcach polszczyzny w mediach, a nie o miłośnikach tradycji, społecznie mniej głośnych i znaczących. W przeszłość odchodzą takie wyrażenia jak *mowa ojczysta, język przodków*. Powracają tylko wtedy, kiedy zjawiają się Polonusi z wycieczką do Starego Kraju.

Zmieniony stosunek do polszczyzny ogólnej, wiernej normie nie tylko gramatycznej, ale i kulturowej powoduje ich deprecjację⁵. Pozostawiamy na uboczu kwestię stosunku do normy gramatycznej, skupiając się na zmianach kulturowych.

Stosunek do tabu

Znamienne dyskusje na temat, co można, a czego nie wypada mówić oficjalnie, które toczą się na forum publicznym, ujawniają głęboką dezorientację co do ekspresywnego ładunku wyrazów, ich kwalifikacji pragmatycznej, konotacji kulturowych itp. Przy tej okazji odsłania się słaba znajomość własnego języka, którą zdradzają publiczne wypowiedzi polityków i ich interpretatorów. Mimo wykształcenia co najmniej średniego, a zwykle wyższego, są oni niepewni językowo. Są wśród polityków tacy, którzy nieustannie dostarczają materiału do rozważań metajęzykowych. Po jednej z licznych barwnych wypowiedzi Stefana Niesiołowskiego przez media przetoczyła się dyskusja na temat oceny obraźliwości epitetu *palant*. Ostatnio takiej okazji dostarczył prezydent, nazywający spontaniczny akces do Solidarności w latach 80. owczym pędem. Wezwano na pomoc językoznawcę – eksperta, który miał rozstrzygnąć kwestię sporną (sic!), czy wyrażenie *owczy pęd* ma konotacje negatywne, czy ich nie ma. Ta charakterystyczna wątpliwość odsłoniła brak znajomości ustalonych w naszej kulturze związków frazeologicznych typu: *czarna owca, błędna owca* i *owczy pęd*. Wszystkie one miały dotąd konotacje negatywne. Wyrażenie ostatnie konotowało przecież bezmyślność, ślepe naśladownictwo. Ewentualną zmianę takiej konotacji zainicjował Lech Wałęsa, mówiąc o *mądrym owczym pędzie*. I tak w bezpardonowej walce politycznej zarysowała się zmiana (kontekstowa) znaczenia tradycyjnego frazeologizmu, jego rozbitcie. W tym kontekście pojawia się też charakterystyczny dla Wałęsy brak rezerwy, używa dla obozu antysolidarnościowego epitetu

⁵ H. Kurek: *Social and Economic Transformations and Linguistic Changes in Poland*. W: XII Międzynarodowy Kongres Słowistów, Kraków 27 VII – 2 IX 1998. Streszczenia referatów i komunikatów. [T. 1:] Językoznawstwo. Red. J. Rusek, J. Siatkowski, Z. Rusek Warszawa – Kraków 1998.

barany, na co już nikt nie reaguje, pojawiła się bowiem możliwość świadomej obelgi jako elementu walki politycznej.

Laicyzacja, ograniczanie sfery *sacrum*

Zjawiska te zainicjowała ideologia, to jest porewolucyjne uznanie religii i duchowieństwa za przeszkodę w szerzeniu się „nowego ładu”. Kwestie te omawiano w związku z nowomową, np. z usuwaniem leksemu *święty* z nazewnictwa miejskiego i geograficznego. Mimo zmian po roku 1989 rozpoczętego procesu nie udało się już cofnąć, co ma także podłoże polityczno-społeczne.

Dowodem na to może być traktowanie gości duchownych w mediach (radio i telewizja). Obserwujący takie spotkanie odnosi wrażenie, że gospodarz studia czuje się wyraźnie skrepowany, jest w rozterce, czy może okazać tradycyjny szacunek, wyrażany m.in. stosowną tytułaturą (formą adresu), czy lepiej potraktować gościa jako polityka lub przedstawiciela grupy zawodowej. Przeważa (poza redakcją katolicką) ta ostatnia postawa. Zacierą się w uzusie różnica między ekscelencją a eminencją (do kardynała), opuszcza się ekscelencję (do biskupa) i stosuje prostszą formę adresu *księżu biskupie* na wzór *kolego prezesa*. Często są pomyłki przy wyborze świeckiego adresu *pan* w zwrocie do księdza.

Można też usłyszeć w mediach formę adresu do biskupa jako przedstawiciela episkopatu *wy + 2 os. l.mn. czasownika: o czym będziecie na posiedzeniu episkopatu rozmawiali*, którą ocenia się jako niegrzeczną⁶. Leksem *ksiądz* ma współcześnie nowe synonimy z kwalifikatorem oznaczającym niższy rejestr leksykalny, nie odnotowane jeszcze w słownikach. Dziennikarze wyzyskują kulturowe negatywne z reguły nazwy koloru czarnego (*czarni*). Słyszy się wypowiedzi o władzy *czarnych*.

Do laicyzacji obyczaju włączyć można zupełnie świeckie podejście do wielu uroczystości religijnych, w tym także do przeżywania niedzieli na rodzinnych zakupach w hipermarketach. Przykładem innym mogą być „obrzędy” komunijne, które pewien proboszcz nazwał żalonym folklorem. Dziennikarz uzupełnił jego wypowiedź, dodając tytuł: *Ranking prezentów*, z komputerem na pierwszym miejscu i podał cenę komunii (bez świętej) z przyjęciem cateringowym dla przykładu. Po uroczystości, w zamierzeniu religijnej, można usłyszeć dialog dzieci: *ile zebrałeś do koperty? A ja mam więcej*. Laicyzacja zbiera żniwo mimo apeli duchownych o zachowanie szacunku dla *sacrum*.

⁶ R. Huszcza: *Jeszcze o honoryfikatywności zaimków osobowych*. „Poradnik Językowy” 2000, z. 6, s. 27.

W kraju katolickim dochodzi do sytuacji paradoksalnej, ujawnia się społeczna niechęć wobec pojęć i słownictwa dotyczącego religii. Erozji ulegają słowa dotyczące sfery sacrum. Narasta negatywne nacechowanie takich słów, jak *chrześcijański*, *Kościół*, *kościelny*, a zwłaszcza *katolicki*, *ksiądz*, *zakon*. Są to konstatacje dwóch badaczek wyzyskujących metodę ankiet⁷.

Język jako narzędzie gry (*homo ludens*)

W rywalizacji między coraz liczniejszymi radiostacjami komercyjnymi uprawia się programowo i świadomie różne rodzaje gry językowej rodzącej komizm. Ma on przyciągnąć i utrzymać słuchaczy. Takie zabiegi symbolizować może slogan reklamujący płytę zespołu folkowego Golec uOrkiestra. Brzmi on *pofolkuj sobie*. Odbiorcy proponuje się strategię gry formą foniczną i znaczeniem pary leksemów *pofolgować sobie/pofolkować sobie*.

Próbuje się także różnych dekonstrukcji, np. rozbijania latynizmów *magnat* → *ma gnat*, ‘ma kość’. Znany spiker naśladuje twórców kabaretu wrocławskiego Elita i rozbija zapożyczenie angielskie *ranking* → *ran King* ‘król poranka’. Satyryk prowadzący obecnie dwugodzinny program radiowy bawi słuchaczy grą dekonstrukcyjną innego typu: prostytutka, tzw. *tirówka* to: *pani przydrożna* → *przydroga* → *tania* → *Tania z Ukrainy*. Odnosi się wrażenie, że do obecnych obowiązków nadawcy medialnego należy przede wszystkim rozśmieszanie słuchaczy.

Atmosfera zabawy towarzyszyła też konkursom na spolonizowanie licznych amerykańizmów. Sam konkurs, sprowokowany przez *Ustawę o języku polskim*, czyli przez akt prawny, nazwano oficjalnie zabawą. „Polityka” zatytułowała odpowiednią szpalte poświęconą temu konkursowi „Język do prania”. Dawną świętość narodową sprowadzono do obiektu zanieczyszczonego. Wyzyskano przy tym opozycję *brudny – czysty* która funkcjonuje w języku mediów bardzo często w związku z gospodarką finansową.

O języku polskim, poza wąskim kręgiem specjalistów, nie wypada chyba mówić dziś poważnie, lepiej żartować i zaskakiwać coraz nowymi pomysłami. Wywołuje to żywą reakcję słuchaczy, którzy chętnie biorą czynny udział w grze, którą uprawiało się z reguły tylko w kabaretach. Chęć eksperymentowania i wykorzystania materii języka przekroczyła obecnie dawne ramy sytuacyjne, a wywołuje ją nie lektura prac J. Derridy czy J. Joyce’a, lecz prozaiczna chęć utrzymania pozycji na rynku wydawniczym.

⁷ J. Puzynina, T. Zdunkiewicz: *Co język mówi o wartościach*. „Ethos”. Warszawa 1992, nr 3.

Grupę nadawców publicznych uprawiających gry językowe, m.in. strategię intertekstualną⁸, konsoliduje bliskość pokoleniowa i praca w mediach. Część z nich opracowuje stylizację tytułów prasowych, która przenika do różnych tytułów wydawniczych. Zmianę konwencji stylistycznej tytułu obserwujemy np. w „Polityce”, która nie różni się dziś pod tym względem od „Gazety Wyborczej”. Oto kilka przykładów:

„Gazeta Wyborcza”

Czy rząd się ugnie pod naciskiem stóp?
Kup pan od nas cegłę (o funduszach wyborczych)
Flota w Kozim Rogu (po katastrofie „Kurska”)

„Polityka”

Pranie mózgu proszkiem
Przybyli chasydzi do Leżajska
Jak zostać szczęśliwym staruszkiem

W każdym z tych tytułów wykorzystano odniesienie do innego tekstu jako element gry z odbiorcą. Czy przeciętny odbiorca jest na tyle znawcą kultury, by rozszyfrować wszelkie aluzje, trudno orzec bez odpowiednich badań. Można sądzić, że np. *Wiechowskie kup pan cegłę* jest mu bliższe niż tytuł piosenki Jeremiego Przybory *Wesołe jest życie staruszka*, ale to tylko subiektywna sugestia.

Odbiorca medialny nie musi zresztą ustalać ściśle odwołań, wystarczy, gdy aprobeuje zmianę konwencji stylistycznej. Odczuwa przecież jej związek z sloganami reklamowymi, w sumie z potoczną polszczyzną, która jest jego podstawowym kodem stylistycznym. Żart, gra z odbiorcą są bliskie potocznemu doświadczeniu, zmniejszają dystans między nadawcą medialnym a społecznymi odbiorcami. Przy tej okazji nasuwa się aluzja do fragmentu jednego z tekstów J. Przybory „Rośnie popyt na igrzyska”; można go uznać za proroczy.

Kolokwializmy (wulgaryzmy) – zjawisko hiperpoprawności stylistycznej

Wiele już napisano o ekspansji potoczności, którą wywołała tendencja do odregowania „dretwej mowy”. Współczesną ocenę dopuszczalności kolokwializmów w sytuacji oficjalnej trzeba uznać za zakłóconą. Metaforycznie rzecz ujmując, mocno pchnięte wahadło wpadło w stałe drganie, odchyliło się ku potoczności i na razie niewiadomo, kiedy ustali się stan miarowego ruchu od potoczności ku oficjalności i z powrotem, zależnie od sytuacji aktu mowy.

⁸ T. Szczerbowski: *Gry językowe w przekładach „Ulissesa” Jamesa Joyce’a*, Kraków 1998.

Częsty gość Trójki radiowej następująco ocenił ustalony w medialnym uzusie kolokwializm *przekręt*: „jak mówi lud”. Jest to u wytrawnego mówcy tylko ironia. W mediach takie derywaty jak *przekręt*, *wpadka*, *wysiadka*, *podpucha*, *budżetówka* należą do ustabilizowanych. Nie opatruje się ich żadnym znakiem przeniesienia z innego kodu, np. cudzysłowem, żadnym komentarzem metajęzykowym, a przecież teksty medialne redagują osoby z wyższym wykształceniem. Kieruje nimi nie wzgląd na normę, lecz wzgląd na odbiorcę.

Na tym tle rysują się jaskrawo ustne wypowiedzi gości medialnych, którzy pragną zaznaczyć, że wiedzą, w którym kościele dzwoni. Oczywiście ostrożność ich bywa zaskakująca. Oto kilka przykładów: „Przepraszam, że użyję kolokwialnego wyrażenia, *nie należy popadać w rutynę (?)*”; „Kobieta w czasopismach pornograficznych wygląda jak z *rozkladówki*, za przeproszeniem »Playboya«”; „Mówiąc bardzo brzydko, telewizja publiczna *przeięła*”; „Przepraszam za kolokwializm, ktoś chce *wykończyć* posła Goryszewskiego”; „Przepraszam za wulgarne wyrażenie, w filmie *pan ma na panią ochotę*”, itp.

Powstaje pokusa potocznego skwitowania językowej strategii gości, *krygują się* oni ze względu na sytuację, w jakiej się znaleźli jako rozmówcy oficjalni, są napływem potoczności zdezorientowani, wypada publicznie jej nieco ulegać czy też nie?

Artykuł opublikowany w tomach:

Język w przestrzeni społecznej. Red. S. Gajda, K. Rymut, U. Żydek-Bednarczuk. Opole 2002
Antonina Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 23-31